



PAUL HEYSE

Hafciarka z Treviso


wolnelektury.pl



FUNDACJA
nowoczesna
Polska

PAUL HEYSE

Hafciarka z Treviso

TŁUM. BERTOLD MERWIN

Już trzeci dzień padał deszcz. Drogi leśne i ogrodowe dokoła dworku wiejskiego zamieniły się w potoki. Pierwszego i drugiego dnia towarzystwo zebrane we dworze siliło się na dobry humor, urządzało wesołe gry i zabawy. Z chmur lały się strumienie deszczu, zaś w wielkim salonie o pięciu oknach padały żarty, huczał śmiech, fruwały dowcipy.

Lecz trzeciego dnia owładnęło nawet najwytrzymalszych przeświadczenie, że przecież niepogoda okaże się konsekwentniejsza niż postanowienie wytrwania w pogodnym humorze. Wprawdzie nikt nie ośmielił się postąpić

wbrew ślubowi przedwczoraj złożonemu, by ten dopust boży znieść wspólnie; nikt zatem nie wykradł się do swego pokoju celem oddawania się w samotności kontemplacji — ale iskra zapалу i humoru zgasła. Ustały wspólne gry i zabawy, rozmowy i żarty, zwłaszcza od chwili, gdy profesor, podający się za wyśmienitego meteorologa, obwieścił fatalną wiadomość: oto zamiast tęsknie wyczekiwanego znaku na barometrze „Wypogodzenie!”, dalsze opadanie słupka rtęci... Profesor wystarał się o drugi barometr i oddawał się głębokim studiom nad dziwnym faktem, że oba aparaty były zupełnie niezgodne w swych prorocत्वach. Żona jego w milczeniu malowała już szóstą lilię wodną na szarym arkuszu papieru; przy sąsiednim stoliku pani Helena ustawiała właśnie figury celem rozegrania siódmej rewanżowej partii szachowej; w kącie siedziała pani Anna obok kołyski swego dziecka; odpędzała wachlarzem muchy, natrętnie okrążające twarzyczkę niemowlęcia, i ze starego kalendarza, rozłożonego na kolanach, wyczytywała zagadki i szarady. Młody lekarz,

grający w szachy z panią Heleną, chciał skorzystać z pauzy, by opowiedzieć anegdotę, jednak po kilku słowach przerwał, gdyż przypomniał sobie, że już wczoraj ją opowiedział. Mąż pani Anny, stosując filozoficzną zasadę, że wszystkie dolegliwości duchowe znosi się najłatwiej, jeżeli ciało znajduje się w położeniu poziomym, wyciągnął się jak długi na skórzanej otomanie¹ i przyglądał smugom dymu, unoszącym się z cygara ku sufitowi, i misternym kółeczkom, które mu się niekiedy udawało wypuszczać z ust.

Gdy wszyscy czynili przeróżne próby, by jakoś pogodzić się z losem i opanować nudę — jeden tylko z obecnych miał minę beztroską, pogodną, niemal rozradowaną. Był to człowiek średniego wieku, który od przeszło pół godziny spacerował po sali. Czasami przystawał na chwilę to obok stolika, na którym umieszczona była szachownica, to obok kołyski, w której niemowlę słodko spało. Kroczył zresztą wzdłuż sali tam i z powrotem z taką miną, jakby prze-

¹*otomana* — niska kanapa z miękkim oparciem. [przypis edytorski]

brzydła pogoda i przymusowe więzienie wcale go nie obchodziły. Widoczne było, że myślałmi ucieka od środowiska, w którym się właśnie znajdował, w jakąś dal, że bawi w kraju swych wspomnień lub też wybiega wyobraźnią hen, daleko w przyszłość.

— Cóż się z panem dzieje, panie Eminus? — zapytała pani Eugenia, która właśnie wróciła z gospodarczej ekskursji² do kuchni i spiżarni. — My wszyscy mamy wyraz twarzy dostosowany do dzisiejszego przebrzydłego dnia, a na twarzy pana maluje się taka pogoda, jak gdyby pan się potajemnie zaręczył lub uwolnił od bólu zęba, który męczył pana przez dwadzieścia cztery godziny. Proszę się natychmiast wypowiadać! Bo jeśli pan tego nie uczyni, będę przekonana, że cieszy się pan złośliwie naszą niedolą. Przyjechał pan na wieś, aby przesiadywać w pokoju i ślęczeć nad książkami. Więc może raduje pana myśl, że i nas, łaknących powietrza, łąki, lasu, słońca, ten ohydny deszcz

²*ekskursja* (daw.) — wycieczka, wyprawa. [przypis edytorski]

zmusza do przebywania w czterech ścianach salonu.

— Mogę panią uspokoić, droga przyjaciółko. Tym razem nie złośliwość powoduje mój dobry humor. Również wszystkie inne hipotezy pani są, chwała Bogu, nieuzasadnione. Wszak nie miałbym pogodnej miny, gdybym po przeżyciu tylu lat na wolności zamierzał na stare lata stać się pantoflarzem. A to tym bardziej, że wszystkie tu znajdujące się pantofelki mają na szczęście już swego właściciela. Mimo fatalnych okoliczności, w jakich od dwóch dni znaleźliśmy się, jestem pogodnie usposobiony ze zgoła innego powodu. Oto dziś rano, grzebiąc w starych papierach, przypadkowo natknąłem się na pożółkły rękopis, zawierający tak precudowną historię, że dotychczas pozostaję pod jej urokiem.

— Historię? I w dodatku precudowną? — rzekła pani profesorowa. — Proszę ją natychmiast opowiedzieć! Czyż nie wprowadziliśmy na czas deszczu prawa „wymiany myśli”? A pan chciałby swoją precudowną historię dla

siebie zachować? To byłaby dopiero piękna historia!

— A może się nie spodoba — rzekł Eminus. — Mnie bowiem wiele historii się nie podoba, które obecnie cieszą się powodzeniem. Powiedziałem sobie też już od dawna: masz staroświeckie gusta i nie jesteś człowiekiem postępowym. Ostatecznie, jako historyk z zawodu, nie martwię się tym zbytnio. A może właśnie źródła historyczne, z których czerpię, zohydzyły mi owe „historie”, które się obecnie pisze, a co gorsza, chwali. Bo też zbyt wielka jest przepaść między prostotą starej kroniki średniowiecznej a stereoskopijną³, fotograficzną sztucznością współczesnej noweli. Tam wszystko z gruba ciosane, materiał twardy, ciężko się poddający, tu wszystko gładkie, przystosowane, wylizane i wypoliturowane, przestylizowane, tak że często psychologiczne finezje przesłaniają zupełnie widok na ludzi, o których mowa w takiej noweli. Ja natomiast wciąż jesz-

³*stereoskopijny* a. *stereoskopowy* — dający wrażenie trójwymiarowości, plastyczny. [przypis edytorski]

cze po staremu stoję na stanowisku, że w każdej historii najważniejszą rzeczą jest — historia. Nie sama tylko forma, lecz treść, opowieść, fabuła. Lepiej czy gorzej opowiedziana, o to mniej dbam. Jeśli to, co się rzeczywiście stało lub zostało przez jakiegoś fantastę wymyślone, wywiera na mnie wrażenie, wcale mi wówczas nie zależy na stylistycznych tak zwanych subtelnościach. Ale wy, moderniści — i tu spojrział sarkastycznie na grającego w szachy i na wyciągniętego na kanapie — wolicie, jeśli wam się jakiś temat obwiesi przeróżnymi ozdóbkami, choćby nawet bez tych obwieszek był piękniejszy.

— Każdy czas ma swoje mody i swoje stroje, i ozdoby — dobiegł głos z otomany.

— Każdy czas przeżywa i opowiada historie po swojemu — doleciał głos znad szachownicy. — Póki istniało prawo pięści, historie opowiadane przez współczesnych były, że się tak wyrażę, bardziej konkretne, od Achilleśa⁴ po

⁴*Achilles* (mit. gr.) — heros i bohater wojny trojańskiej. [przypis edytorski]

rycerza z La Manchy⁵. Potem życie bardziej się uduchowiło, toteż nie można go było opisywać tylko wedle zewnętrznych doznań, faktów. Nie wystarczają nam same tylko zarysy i nieco tła, odrobina światła i cienia. Chcemy widzieć pełnię barw, najłżejsze półtony. Strona uczuciowa, motywy psychologiczne nie są nam zgoła obojętne.

— Tak, tak — rzekł Eminus — wiem o tym, że hasłem obecnych opowiadaczy „historii” jest: mało ciała, dużo sentymentu. Ale ja jestem zwolennikiem niesentymentalnego średniowiecza. Toteż wolę zachować dla siebie opowieść, którą dziś z rana przeczytałem, bo nie stosuje się ona do dzisiejszej mody beletrystycznej, nie jest upstrzona i ubarwiona modnymi kolorami. Lękam się zresztą, że nasze damy gotowe się zgorszyć jej treścią, choć ja uważam ją za zupełnie moralną.

— O gorszenie dam nie ma obawy — rzekła pani Eugenia. — Znając pana wiem, że

⁵rycerz z *La Manchy* — Don Kichot, bohater powieści Miguela de Cervantesa (1547–1616) *Don Kichot z La Manchy* z 1605 roku. Archetypowy błędny rycerz, broniący najsłabszych. [przypis edytorski]

zapewnieniu o moralności pańskiej opowieści można śmiało wierzyć.

— Tym bardziej, że nie ma między nami ani jednej panny — uzupełniła pani Helena.

— Z wyjątkiem dziewicy w kołysce — dodała pani Anna — ale spodziewam się, że ta przymknie oko i nie zgorszy się pańskim opowiadaniem.

— Wobec zapewnień szanownych pań — rzekł Eminus — mógłbym się zdobyć na odwagę odczytania mego rękopisu. Ale nie wiem, czy to, co mi się bardzo podobało, gdy w samotności odczytywałem, zyska uznanie tak subtelnych, wytrawnych ludzi jak zebrani tu towarzysze niedoli, wywołanej kapryśną aurą. Bo wiem stary kronikarz, z którego bez wszelkich pretensji, tylko dla własnej przyjemności odpisałem tych kilka kartek, nie był wcale poetą jak Boccaccio⁶ i jemu współcześni. Choć sądząc z tej historii, może byłby się nim stał.

⁶*Boccaccio, Giovanni* (1313–1375) — pisarz włoski, autor dzieła *Dekameron*; twórca nowożytnej nowelistyki. [przypis edytorski]

— Dość już tych wstępów! — rzekł profesor. — Pańskiej historii w najgorszym razie przytrafić się może, że gdyby jeszcze przez czternaście dni potrwał deszcz, stałaby się dla zebranych tu poetów tematem do napisania tragedii lub też komedii i, nie ujrzawszy światła kinkietów, utonęła w pyle zapomnienia w jakiejś bibliotece teatralnej.

— A więc w imię boże! — westchnął Emilianus i poszedł do swego pokoju po rękopis.

Wkrótce powrócił z teką pod pachą. Wyjął z niej zeszyt i wyjaśnił, siadając obok okna:

— Zeszyt ten zapisałem przed dwudziestu laty. Studiowałem wówczas dzieje miast lombardzkich⁷ i przybyłem do Treviso⁸, by w archiwum miejskim i bibliotekach klasztornych czynić poszukiwania. Niestety w Treviso niewiele znalazłem potrzebnego mi materiału. Tyl-

⁷*Lombardia* — kraina historyczna i region administracyjny w płn. Włoszech.
[przypis edytorski]

⁸*Treviso* — miasto i gmina we Włoszech, w regionie Wenecja Euganejska.
[przypis edytorski]

ko u dominikanów⁹ w San Nicolò¹⁰ wykryłem dziwną kronikę z końca XIV stulecia, za którą byłbym chętnie pocziwym mnichom zapłacił w złocie wszelką zażądaną przez nich kwotę. Nie zgodzili się jednak na sprzedaż. Zezwolili, bym w obecności jednego z braciszków w chłodnym refektarzu¹¹ odpisał z kroniki, co uważam za potrzebne do swych studiów. W tej to kronice znalazłem

Historię o jasnej Giovannie

Rozgrywa się ona w pierwszej ćwierci XIV stulecia. Wówczas to rozgorzały gwałtowne walki między miastem Treviso a sąsiednią Vicenzą¹². Przyczyny tych sporów były błahe, nikłe; polegały głównie na zazdrości wybitnych obywateli obu miast; walki miały — jak to często działo się w wiekach średnich, a zwłaszcza

⁹*dominikanie* — katolicki zakon męski, założony w 1216 roku. [przypis edytorski]

¹⁰*San Nicolò* — kościół z XIII wieku, znajdujący się w Treviso. [przypis edytorski]

¹¹*refektarz* — jadalnia w klasztorze lub seminarium duchownym. [przypis edytorski]

¹²*Vicenza* — miasto i gmina w płn.-wsch. Włoszech, w regionie Wenecja Euganejska, w prowincji Vicenza. [przypis edytorski]

w miastach i państwach włoskich — tło osobiste.

Vincenza wezwała Wenecję¹³ na pomoc. Nie spodzianym atakiem opanowała najpierw zamek San Salvatore di Collalto¹⁴, a potem samo miasto Treviso, ukorzyła je i, zgarnąwszy bogate łupy i pobrawszy licznych jeńców, stała się panią Treviso.

Gdy wieść o tym dotarła do Mediolanu¹⁵, przejął się nią głęboko szlachetny młodzian, Attilio Buonfigli, syn poważanego obywatela z Treviso i bratanek gonfaloniera¹⁶, Marka Buonfigliego. Bawił on od lat chłopięcych w Mediolanie, w domu pana Mateusza Viscontiego. Był paziem¹⁷, potem giermkim¹⁸ tego rycerza, a wówczas gdy Vicenza opanowała Treviso, li-

¹³*Wenecja* — miasto i gmina na północy Włoch nad Adriatykiem, stolica regionu Wenecja Euganejska. [przypis edytorski]

¹⁴*San Salvatore di Collalto* — ufortyfikowana budowla w prowincji Treviso. [przypis edytorski]

¹⁵*Mediolan* — miasto i gmina w płn. Włoszech, stolica prowincji Mediolan i regionu Lombardia. [przypis edytorski]

¹⁶*gonfalonier* — w średniowiecznych republikach włoskich wysoki urzędnik, sprawujący naczelną władzę w mieście. [przypis redakcyjny]

¹⁷*paź* — chłopiec ze szlacheckiego rodu, pełniący służbę na dworze. [przypis edytorski]

¹⁸*giermek* — młodzieniec, pełniący służbę przy rycerzu. [przypis edytorski]

czył lat dwadzieścia i był mistrzem w kunszcie rycerskim. Gdy się dowiedział o nieszczęściu, jakie spotkało jego miasto ojczyste, uczynił ślub, że nie zdejmie wprzód pancerza, aż pomści hańbę, zadaną ukochanej ojczyźnie. Uprosił swego pana, by go na jakiś czas zwolnił ze służby, i wraz z kilkoma doskonale uzbrojonymi i równie krewkimi przyjaciółmi opuścił bramy Mediolanu. Że zaś w służbie u rycerza Viscontiego zasłynął w całej okolicy i miał wszędy wielki mir¹⁹, przybywały doń z różnych stron rzesze żądnych awantur młodzieńców, którzy, dowiedziawszy się o jego zamierzeniach, ślubowali mu wierność jako swemu kondotierowi²⁰ i godzili się pójść z nim, dokądkolwiek i przeciw komukolwiek by ich zaprowadził.

Gdy zebrał tak liczny orszak, iż mógł spodziewać się stawić czoło nie tylko wojskom Vicenzy, lecz również i Wenecji, wysłał gońca do Treviso, aby uwiadomił gonfaloniera, a też i ojca, że tego a tego dnia zjawi się pod murami

¹⁹*mir* — tu: szacunek, poważanie. [przypis edytorski]

²⁰*kondotier* — dowódca oddziałów wojsk najemnych od XIV do XVI wieku w służbie miast lub dworów książęcych we Włoszech. [przypis edytorski]

Vicenzy, by ukarać miasto. Wówczas niechby i rycerze z Treviso przybyli do Vicenzy, dołączyli się do jego wojsk i z pomocą Boga dopomogli do ugięcia karku niecnego wroga.

Tak też stało się. Przygotowania były poczynione tak roztropnie i ostrożnie, że młodemu Attiliowi udało się wespół z rodakami swymi w zązartej bitwie nad rzeczką Bacchiglione²¹ pobić na głowę obrońców Vicenzy.

Karta tedy się odwróciła i w mieście Treviso zapanowała taka radość i entuzjazm, jaki przed kilku miesiącami roznamiętniał umysły mieszkańców Vicenzy.

Jedno tylko mąciło pogodny nastrój. Młody zwycięzca został w bitwie ciężko ranny w szyję. Przez szereg dni życie jego wisiało na włosku. Ojciec i matka pielęgnowali go w podbitym mieście, w domu należącym do jednego z najwybitniejszych obywateli, pana Tullia Scarpia. Syn pana Scarpia, Lorenzaccio, należał do najzacieklejszych wrogów Treviso. Toteż póki ranny zwycięzca bawił w domu jego ro-

²¹*Bacchiglione* — rzeka w płn. Włoszech. [przypis edytorski]

dziców, nie przestąpił progu ojcowskiej siedziby. Natomiast wcale przyjaźnie, a raczej wzrokiem pełnym miłości, darzyła Attilia, mimo że był wrogiem jej miasta ojczystego, jedyna córka Scarpai, Emilia. Gdy to zauważyli rodzice, i to zarówno Attilia jak i Emilii, doszli do przekonania, iż przez połączenie dwu tak wybitnych i tak wielkie wpływy mających rodzin można by położyć kres wieloletnim waśniom obu miast, zamienić zawiść w przyjaźń. Gdy rana Attilia poczęła się szczęśliwie goić, w pewnej godzinie poufnych zwierzeń matka przemówiła na ten temat do syna i zaproponowała połączenie się ślubem z Emilią. Attilio nie miał nic przeciw temu, bowiem serce jego było zupełnie wolne, nikim innym niezajęte, a młoda Emilia była uroczą panną. Lecz w głębi duszy przecież martwiło go, iż ma pojąć za żonę obywatelkę znienawidzonego miasta. Toteż po zaręczynach, które się solennie odbyły, trzymał się z dala od dziewczyny. Najchętniej byłby zerwał zaręczyny, gdyby się nie obawiał, że wmiesza

w kielkujący posiew pokoju chwasty nowych sporów i walk.

Minęło kilka tygodni. Wreszcie chirurg oświadczył, że ozdrowieniec może bez wszelkiego niebezpieczeństwa dla zdrowia wsiąść na koń, nosić lancę²² i tarczę, powinien natomiast przez pewien czas powstrzymać się od noszenia żelaznego hełmu, by nie uciskać blizny na szyi. Postanowiono zatem wrócić do Treviso. W kilka tygodni potem miała tam przybyć narzeczona z rodzicami, gdyż wyzwolone z hańbiącego poddaństwa miasto postanowiło wyprawić swemu szlachetnemu synowi i zbawcy świetne wesele. Poczciwi obywatele Treviso również i w czasie, który Attilio, złożony niemocą, spędził w Vicenzy, nie zapomnieli o nim; młodemu, umiłowanemu obywatelowi przygotowali przyjęcie, jakiego chyba najpotężniejszy książę nigdy nie zaznał.

Między darami honorowymi, którymi miasto zamierzało uczcić Attilia, był również i sztan-

²²*lanca* — broń kawaleryjska, składająca się z metalowego grotu, osadzonego na długim drzewcu. [przypis edytorski]

dar. Miał go bohaterowi wręczyć w imieniu rady miejskiej własny stryj. Sztandar był arcydziełem sztuki. Drzewce z dębiny, mające dziesięć stóp długości, było ozdobione srebrnymi okuciami, wysadzone rubinami, miało ostrze pokryte szczerym złotem, tak że odwrócić trzeba było oczy, gdy jaśniało w słońcu. Z tego drzewca zwisała ciężka bandera²³ z brokatu srebrnym tkanego, na którym wyhaftowany był złoty gryf, herbowy ptak rodziny Buonfigli, trzymający w dziobie czerwonego węża, tak misternie wijącego się, iż czynił wrażenie niemal prawdziwego gada. Nad gryfem znajdował się czerwonym jedwabiem haftowany napis łaciński: „Nie lękaj się, bowiem wyzwolę cię”.

To arcydzieło powstało w przeciągu sześciu tygodni rekonwalescencji Attilia; pochodziło ono z rąk pewnej dziewczycy, której zręczność w sporządzaniu podobnych haftów ze złotych, srebrnych i jedwabnych nici była powszechnie znana i ceniona. Zwano ją Gianna la Bionda²⁴,

²³*bandera* — flaga. [przypis edytorski]

²⁴*bionda* (wł.) — blondynka. [przypis edytorski]

to jest jasna Giovanna, bowiem miała włosy jakby szczerozłote nici. A miała tak bujne, obfite pukle, iż śmiało mogłaby z nich utkać chorągiew kościelną dla Przenajświętszej Paniienki w kaplicy Di San Sebastiano²⁵. Jednak ścięła te precudne włosy na znak żałoby, gdy jej narzeczony, nazwiskiem Sebastian, piękny i dzielny młodzieniec, na kilka tygodni przed wyznaczonym już terminem ślubu zmarł na ospę. Wówczas liczyła dopiero osiemnaście lat. Była odtąd celem tajnych pożądań i jawnych konkurów. Ludzie mówili: zanim jej włosy odrosną, będzie miała z pewnością drugiego narzeczonego. Gdy takie słowa słyszała, nie odpowiadała ani tak, ani nie, jeno²⁶ spokojnie haftowała dalej, jak człowiek, który nie troszczy się więcej o sądy świata. Żyła też odtąd tak, jakby wraz z ofiarowaniem swych włosów Madonnie ślubowała wieczne dziewictwo i żaden mężczyzna nie miał nigdy dotknąć pukli, które z wolna odrastały. Sądzono powszechnie, że

²⁵*kaplica Di San Sebastiano* — prawdopodobnie kaplica w kościele parafialnym San Pietro di Feletto, w prowincji Treviso. [przypis edytorski]

²⁶*jeno* (daw.) — tylko, jedynie. [przypis edytorski]

pójdzie do klasztoru, bowiem najchętniej haftowała suknie duchowne, paramenty²⁷, kapy na ołtarze i stroniła od wszelkich zabaw publicznych, uroczystości, balów. Lecz również i pod tym względem nie ziszciała tego, co przepowiadano. Nie poszła do klasztoru, lecz po śmierci swych rodziców zamieszkała w małym domku, przylegającym do murów miasta. Roztaczał się stąd przepiękny widok na żyzne pola, przez które przepływały rzeczulki Piavesella²⁸ i Botteniga²⁹. Tu mieszkała ze swą starą, ogłuchłą mamką przeszło dziesięć lat i nikt nie przestępował progu domku, chyba czasem jakaś sąsiadka lub wytworna dama z miasta, przychodząca zamówić haft. Niekiedy widziano też pewnego księdza, jak ujmował za kołatkę wiszącą u drzwi. Wówczas wzywała mamkę do izby, w której przyjmowała odwiedziny; w ten sposób zapobiegała wszelkim obmowom i plotkom. Chociaż igłę z ręki wypuszczała tylko w dni

²⁷*paramenty* — szaty kościelne, przybory mszalne, ozdoby ołtarza. [przypis edytorski]

²⁸*Piavesella* — rzeka w prowincji Treviso. [przypis edytorski]

²⁹*Botteniga* — rzeka, biorąca początek w okolicach Treviso. [przypis edytorski]

święteczne i w ogóle niewiele dbała o swój zewnętrzny wygląd, jednak zachowała taką piękność, iż gdy spacerując ze swą starą piastunką w niedzielę w pobliskim gaju spojrzała czarnymi oczyma, obramionymi jasnymi rzęsami, każdy, na kogo wzrok jej padł, przystawał jakby oczarowany i długo się za nią oglądał. To też wciąż jeszcze czyniono jej wielce zaszczytne propozycje, by poślubiła zamożnych i poważnych kandydatów. Lecz wszystkim udzielała jednakiej odpowiedzi: życie, które obecnie prowadzi, zbyt jest jej miłe, by je chciała zamienić na inny sposób bytowania.

Liczyła już trzydziesty drugi rok życia, gdy wybuchła wojna między Treviso a Vincenzą. Jako wierna córka ojczystego miasta odczuwała boleśnie niedolę i klęski zadane mu przez Vincenzę, zaś z wielkim przejęciem i radością powitała wyzwolenie, dokonane silnym ramieniem młodego rodaka. Nigdy go na oczy nie widziała, lecz uważała wprost za zesańca niebios. Nigdy radośniej nie podjęła się roboty i nigdy pracowiciej i misterniej jej nie wyko-

nała jak wówczas, gdy rada miejska powierzyła jej wyhaftowanie sztandaru, który wręczyć miano bohaterowi podczas triumfalnego wjazdu do miasta; a gdy dzień ów nadszedł i wszyscy, którzy nie byli złożeni ciężką niemocą, wylegli na ulice, zajmując miejsca w bramach, oknach, ba, nawet na dachach, by Attilia Buonfigliego powitać okrzykami radości i miłości, obsypać kwiatami — również i jasna Gianna nie została w domu. Postarała się o miejsce na ozdobionej dywanami trybunie przed gmachem rady miejskiej, by z bliska przypatrzeć się bohaterowi; przybrała się w swój najlepszy strój: gorset ze srebrnego połyskującego jedwabiu, zdobiony bogato w niebieskie aksamitne ornamenty, spódnicę wełnianą jasnoniebieską; pukle włosów, stosownie do ówczesnego zwyczaju, miała przetykane licznymi wstążkami. Toteż gdy na godzinę przed rozpoczęciem uroczystości u boku jednej ze swych sąsiadek szła ulicami miasta w stronę trybuny, budziła powszechny podziw. Wkrótce jednak uwaga tłumu skierowa-

ła się w stronę bramy wjazdowej, kędy³⁰ przybyć miał bohater. Część rady miejskiej udała się konno poza mury, by tam, w odległości pół mili od miasta, powitać bohatera i towarzyszyć mu podczas triumfalnego wjazdu. Gonfalonier wraz z resztą radców oczekiwał u bramy gmachu rady, przyozdobionego drogocennymi dywanami. Droga, wiodąca od drzwi gmachu rady miejskiej poprzez rynek do portalu katedry, wysłana była czerwonym sukniem.

Kto zdoła opisać prawdziwie cudowny, uroczysty widok, gdy wreszcie na czele świętego orszaku Attilio na wspaniałym koniu wjechał na rynek, w stalowym pancerzu, z mieczem zwisającym u skórzanego pasa. Nie nosił hełmu, toteż widać było ciemne kędzierzawe pukle długich włosów. Po lewej stronie szyi czerwieniła się szeroka blizna. Twarz miał wciąż jeszcze bladą, utrudzoną, znaczoną stygmatem przebytych cierpień. Lecz od czasu do czasu pojawiał się na tej twarzy lekki rumieniec, gdy rozglądając się wokół widział siwe głowy, pochy-

³⁰kędy (daw.) — któredy. [przypis edytorski]

lające się z szacunkiem przed jego zwycięską młodością, lub matki podnoszące w górę swe dzieci, by lepiej mogły dojrzeć wybawcę miasta.

Z wszystkich okien i dachów padał deszcz kwiatów, tak że postać Attilia czasem znikała jakby przesłonięta różnobarwnym welonem. Rumak jego, przywykły w walce do innych zwrotów, ruszał uszami i prychał, zaś wśród odgłosu dzwonów i radosnych okrzyków ludu rżał i wyrywał się z taką mocą, że Attilio musiał użyć wszystkich sił, by go utrzymać w karbach.

Gdy nasz bohater dotarł wreszcie pod gmach rady miejskiej, zeskoczył z konia, ukląkł przed swym stryjem, otrzymał z rąk jego sztandar i ucałował rękę, która go takim świetnym darem wyróżniła. Gdy się uniósł z klęczek i właśnie zamierzał postąpić w stronę katedry, nagle przystanął jakby tknięty na ciele i duszy paraliżem; niemal trzy minuty stał znieruchomiały, aż wróciła mu świadomość, gdzie się znajduje, i że wiele tysięcy oczu jest na niego skierowanych. Ujrzał mianowicie na trybunie twarz,

która jakby zjawa z niw niebiańskich spłynęła na ten padół ziemski; wielkie czarne oczy z niedającym się opisać, na poły słodkim, na poły melancholijnym wyrazem wpatrywały się w niego... Cała krew zbiegła mu do serca; zbladł, jakby strzała przeszła mu piersi, i gdyby nie drzewce sztandaru, o które się oparł, byłby po raz wtóry, tym razem wbrew woli, padł na kolana. Ludzie, znajdujący się tuż obok niego, przypisywali przybladnięcie i niemal omdlenie niezupełnie jeszcze zagojonej ranie i przemęczeniu po długiej jeździe w skwarny dzień. Nikt nie przypuszczał prawdziwej przyczyny, tym bardziej że Attilio wkrótce się opamiętał, oderwał wzrok od cudownego zjawiska i ruszył w stronę katedry.

Za nim potoczył się tłum. Wkrótce trybuny się opróżniły. Ostatnia podniosła się z miejsca, i to dopiero na wezwanie swej sąsiadki, jasna Gianna. Wypatrywała młodzieńca, póki czarna głębia portalu nie pochłonięła jego smukłej postaci, podobnie jak oko towarzyszy śladom spadającej z nieba gwiazdy. Sąsiadka pra-

gnęła pójść do katedry, by jak wszyscy inni wziąć udział w dziękczynnym nabożeństwie. Lecz Gianna oświadczyła, iż nie czuje się dobrze, bowiem zbyt długo siedziała na słońcu, i samotnie poszła w stronę domu. Podniosła z ziemi jeden z kwiatów, którymi ulica była wokół gęsto zasłana; był to czerwony goździk, stratowany kopytem końskim. Umieściła go w domu w szklance i pomyślała, co by też znaczyło, gdyby ten stratowany goździk jeszcze raz zakwitł. Stara mamka, która z wykusza³¹ w murze miejskim przypatrywała się triumfalnemu wjazdowi, rozpływała się nad pięknością Attilia, sławiła jego skromność, nazywała go nieśmiertelnym bohaterem, który już w tak młodych latach zyskał pełnię chwały, zaś z pewnością imię swego miasta ojczystego uczyni w przyszłości nie mniej sławnym niż Rzym³² i Florencja³³. Mówiła też o jego narzeczonej, której wszyst-

³¹*wykusz* (archit.) — część budynku kryta osobnym daszkiem. [przypis edytorski]

³²*Rzym* — stolica i największe miasto Włoch, położone w środkowej części kraju nad rzeką Tyber i Morzem Śródziemnym. [przypis edytorski]

³³*Florencja* — miasto w środkowych Włoszech, stolica Toskanii i prowincji Florencja. [przypis edytorski]

kie kobiety zazdroszczą takiego szczęścia. Kłopotowała się, czy warta jest bohatera czy też, broń Boże, ma charakter podobny do swego brata, pana Lorenzaccia, który w Treviso, zwłaszcza u kobiet, pozostawił po sobie smutną pamięć.

Na to wszystko Giovanna nie odrzekła ani słowa. Ku wielkiemu zdumieniu staruchy zasiadła, jakby to był zwykły dzień roboczy, do krosienek i nie odrywała od nich oczu, chyba tylko niekiedy, by spojrzeć na kwiat w szklance. Również i po południu, gdy w mieście świętowano i zabawiano się, gdy ludziska tłoczyli się koło karuzeli, dokoła kuglarzy, zaś wieczorem gapili się, podziwiając ognie sztuczne, Gianna samotnie siedziała w swej izdebce, a starucha łaziła po mieście i upajała się atmosferą radości i wesela. Dopiero późnym wieczorem wróciła rozpromieniona i plotła wciąż o dziwach i cudownościach zabawy ludowej, żalując niepomieranie, że Gianna nie była jej świadkiem.

Hafciarka przysłuchiwała się tej relacji spokojnie, ani smutna, ani wesoła, jakby ją to wszyst-

ko nie obchodziło. Twarz jej ożywiała się jedynie wówczas, gdy rzucała wzrokiem na szklankę, w której goździk ożył i zakwitł...

Po wieczerzy Catalina, utrudziwszy stare kości całodziennym bieganiem po mieście, poszła do kuchni i natychmiast zasnęła. Gianna przystąpiła do okna i długo przypatrywała się księżycowi, unoszącemu się nad przestronną niziną i srebrzącemu fale Bottenigi. Miasto już się uciszyło. W krzakach tuż obok okien słowik począł tak słodko i tęskliwie śpiewać, że samotnej dziewczynie łzy napłynęły do oczu. Uczuła jakąś nieprzepartą chęć wyjścia z ciasnej izdebki. Wzięła ciemny płaszcz, zgasiła światło, zeszła po kamiennych schodkach i otworzywszy bramę domu wyszła na pustą ulicę, by o chłodzie wieczora przejść się i uspokoić gorącą krew. Pogrążona w myślach, zapomniiała nałożyć na głowę kapuzę³⁴ płaszcza, tak iż każdy przechodzień mógł ją z łatwością poznać. I oto los zdarzył, iż właśnie tą samą drogą szedł

³⁴kapuza — dawne nakrycie głowy w formie kaptura. [przypis edytorski]

ten, dokoła którego myśli jej krążyły przez cały dzień jak ćmy dokoła światła.

Attilio, zmęczony uroczystościami bardziej niż udręką zmagania bitewnych, wydostał się pod pozorem, że rana jego wymaga zabiegu lekarskiego, od biesiadnego stołu, opuścił salę bankietową, w której zebrali się najwybitniejsi przedstawiciele miasta, i niedostrzeżony przez nikogo udał się w stronę łąk podmiejskich, na których bawił się jeszcze jako dziecko. Lecz bardziej niż chęć odwiedzenia miejsca dziecięcych zabaw owładnęło nim pożądanie spotkania oczu, których spojrzenie tak głęboko wniknęło w jego serce. Od jednego z obywateli dowiedział się, że owa jasna piękność jest artystką, która sporządziła sztandar. Miał zamiar następnego dnia pod pozorem złożenia podzięków za pracę odwiedzić ją w jej domu. I oto gdy snuł przykre myśli o narzeczonej, gdy przeciwstawiał ją owemu cudnemu zjawisku, które rankiem pod terasą³⁵ omal nie przyprawiło go o utratę przytomności — spotkał hafciarkę

³⁵*terasa* (daw.) — taras. [przypis edytorski]

w czarnym płaszczu. Tak jak gdyby go oczekiwała...

Gdy Attilio i Giovanna nagle stanęli naprzeciw siebie, nie mogli przemówić ani słowa. Jakby im dech w piersi zaparło.

Pierwszy ocknął się Attilio.

— Znam panią — rzekł składając głęboki ukłon. — Znam panią, Giovanna la Bionda.

— I ja pana znam, Attilio Buonfigli. Czyż jest w Treviso człowiek, który by pana nie znał?

Zamilkli. Zarówno on, jak i ona skorzystali ze sposobności, by do syta z bliskości napatrzeć się sobie. Młodzieńcowi zdało się, że piękność jej w poświacie księżycy jest stokroć cudowniejsza niż w świetle słonecznym; zaś ona miała wrażenie, że oczy jego błyszczą teraz wspanialej niż w owej pamiętnej chwili rankiem, gdy po raz pierwszy na nią spojrział.

— Proszę wybaczyć, *madonna*³⁶, że zbliżam się do pani tu, na ulicy, późno w noc. Zamiarem moim było odwiedzić panią w jej domu, podziękować za wielki trud, złożyć hołd

³⁶*madonna* (wł.) — tu: kobieta, moja pani. [przypis edytorski]

sztuce, którą wykazałaś, tworząc arcydzieło kunsztu hafciarskiego. Jest pani tu sama na ulicy, czy wolno mi zatem prosić o pozwolenie, bym jej towarzyszył w drodze powrotnej do domu? Zaprawdę, rad bym wyświadczyć pani większą i poważniejszą usługę rycerską, by pani wykazać, jak jestem ci oddany.

Giovanna, która miała wielką łatwość w prowadzeniu towarzyskich rozmów, teraz w zmieszaniu nie zdołała zdobyć się na wytworniejsze słowa niżli:

— Moje mieszkanie jest stąd oddalone za ledwie o kilka kroków i zanadto skromne, iżbym się odważyć mogła pana prosić, byś przestąpił progi mego domu.

— Na Boga — odparł Attilio — gdybyś była, pani, księżną, i gdyby mi było wolno błagać o łaskę, to uważałbym to za najwyższe szczęście, jeślibym mógł wstąpić do twego domu i kilka minut wypocząć; jestem bowiem naprawdę całodziennym świętowaniem bardzo utrudzony, a kubek zimnej wody orzeźwiłby mnie wielce.

Na to odparła hafciarka, rumieniąc się silnie:

— Któż mógłby zwycięzcy w dniu wjazdu do wyzwolonego miasta odmówić kubka wody, o który tak uprzejmie prosi? Mój dom i wszystko, co zawiera, jest do usług pana, Attilio.

Otworzyła małą bramę i zasunęła z powrotem rygiel, gdyż w dni świąteczne włóczy się wielu podejrzanych ludzi i złodziejasków. Ujęła go za rękę i poprowadziła krętymi, niewidocznymi w ciemności schodkami. Otworzyła wreszcie drzwi, wiodące do pokoju, i rzekła:

— Proszę usiąść i poczekać, aż przyniosę wodę. A może pan raczyłby przyjąć szklanekę kiepskiego wina, jakie sama piję?

Potrząsnął w milczeniu głową. Przystąpił do krzesła przy oknie, na którym leżał haft właśnie rozpoczęty. Serce biło mu w piersi z wielką mocą.

Gianna poszła do kuchni, w której spoczywała mamka pogrążona w głębokim śnie,

na derce³⁷, rozścielonej wprost na kamiennych płytach podłogi. Zawsze tak sypiała w skwarne lato.

— Catalino — rzekła Gianna półgłosem — gdybyś wiedziała, kto w naszym domu bawi!

Z wielkiego dzbana kamiennego, stojącego obok pieca, zaczerpnęła kubek wody, przystanęła na chwilę, przycisnęła zimne, zwilżone wodą ręce do gorących policzków i rzekła:

— Matko Najświętsza! Ustrzeż serce me przed niewczesnymi pożądaniami!

Położyła kawałek chleba na cynowy talerz i wróciła do swego pokoju, w którym Attilio, przez cały czas siedząc u okna na krześle, wpatrywał się w oblane poświatą księżycą pola.

— Wstydzę się — rzekła — że mogę panu dać tylko wikt więzienny: chleb i wodę. Lecz jeśli pan sięgnie ręką poprzez okno, znajdzie pan tam wierzchołek drzewa figowego, rosnącego w dole między murem mego domu a wałami. Pełno na drzewie słodkich owoców.

³⁷*derka* — gruby, zniszczony koc. [przypis edytorski]

— Gianni — odparł młodzieniec, biorąc kubek do ręki — nigdy nie pożałowałbym lepszego napoju, gdybym miał być po wieki więźniem pani.

Usiłowała się uśmiechnąć i rzekła:

— Wkrótce nuda ogarnęłaby pana, zaś tam, w świecie, u boku młodej małżonki czekają pana tysiączne rozkosze, zaszczyty wszelkiego rodzaju.

— Po cóż mi to przypominasz! — zawołał i czoło jego zachmurzyło się. — Wiedz, że te zaręczyny, po których mi obiecujesz niebo na ziemi, są dla mnie piekłem. Leżąc ciężko ranny, nie mając wówczas pełni władz umysłowych, dałem się oplątać w te sieci, a teraz czuję się jak ryba rzucona na gorący piasek. Biada mi, biada mej młodości! Dlaczego uświadomiłem sobie całe moje nieszczęście, gdy już było za późno! Dlaczego jak głupiec dałem się sprzedać i wziąłem na się te nieszczerze zobowiązania!

Zerwał się z krzesła i począł krążyć po pokoju jak młoda pantera, schwytana w sidła i zamknięta w żelaznej klatce.

Gianna, przerażona tym dziwnym, oszałamiającym zwierzeniem, głaskała białymi palcami rozkwitły kwiat w szklance.

— Attilio! — rzekła. — Pańska narzeczoną jest wszak młoda, piękna, obdarzona wszelkimi cnotami. Jakże więc pan może uważać to za klęskę, że masz zostać jej mężem?

— A choćby była aniołem — zawołał, przystanawszy obok niej — kwiat, którego dotyka twa ręka, byłby mi cenniejszym darem niż wszystkie bogactwa i cnoty mej narzeczonej! O, dlaczegóż cię ujrzałem, Gianno! Kto nigdy nie widział słońca, żyje szczęśliwie i w mrokach. Od dzisiejszego ranka, gdy me oko cię ujrzało, wiem, że na świecie żyje tylko jedna kobieta, dla pozyskania której me ciało i dusza zdobyłyby się na najwyższe wysiłki, największe ofiary — a tą kobietą jesteś ty, Gianno! I oto rad bym, by mnie wieczna noc pochłonęła! Bo wiem czyż mógłbym wrócić w mroki, by nędzny, zziębnięty śnić w nich o mym słońcu?

Ujął jej obie ręce, jakby chciał szukać w nich oparcia przed zstąpieniem w mroczne czeluście.

Lecz twarz jej pozostała niema, nieporuszona. Więc puścił jej ręce i przystąpił do otwartego okna.

Przez jakiś czas panowała cisza w pokoju. Jeno słowik w krzakach zawodził swe nabrzmiałe tęsknotą trele.

Nagle, jakby powziąwszy silne postanowienie, młodzieniec odwrócił się od okna i rzekł:

— A choćby wszystko wokół poszło na marne, nie zniosę kajdan, które mi chcą nałożyć! Jutro, wczesnym rankiem, wyślę listy do Vicenzy, zerwę zrękowiny i wyzwę każdego na pojedynek, kto ośmieli się zaprzeczyć, że Gianna la Bionda jest królową między kobietami!

— Nie uczyni pan tego, Attilio — rzekła Gianna i spokojnym wzrokiem spojrzała w niebo, unikając jego oczu. — Że tak nagle uczułeś miłość ku mnie i chcesz mi oddać swe serce, uważam za szczególną łaskę, której ja, osoba niegodna ciebie, bohaterze, póki życia, nie

zapomnę. Ale twego serca przyjąć nie mogę, bowiem naraziłabym zarówno ciebie, jak i siebie na niechybną zgubę. Zważ, mój przyjacielu, jak silnie rozgorzałaby z powrotem nienawiść między obu miastami, gdybyś domowi Scarpia, a więc również i całemu miastu sprawił hańbę, odpychając narzeczoną, której nic przecież zarzucić nie możesz, chyba tylko to, że inna twarz lepiej ci się spodobała. A twarz ta może wkrótce przywiednie i pytać się będziesz: czy możliwe, że dla niej zapłonąłem taką miłością? Czyż bowiem nie widzimy często u schyłku lata, że przez jedną noc nastaje wczesna jesień, i drzewo, które wczoraj jeszcze cudownie się zieleniło, nagle staje się żółte i brzydkie? Przekroczyłam już trzydziesty pierwszy rok życia; ty, przyjacielu, jesteś w rozkwicie młodości. Ty pniesz się w górę, zasię³⁸ ja jestem już na szczycie. Więc, jako starsza, muszę być rozsądniejsza. Muszę za nas oboje mieć rozum. Toteż oświadczam ci, Attilio, z całą stanow-

³⁸*zasię* a. *zaś* (daw.) — spójnik przeciwstawiający treści komunikowane przez połączone zdania. [przypis edytorski]

czością: choćbym nawet się przekonała, że twa miłość jest czymś więcej niż przelotnym kaprysem, choćby wszystkie przeciwności cudem jakimś zostały usunięte, *nigdy* nie zgodziłabym się zostać twoją *żoną*, gdyby nawet twoi rodzice do mnie przyszli i dali zezwolenie na twe oświadczenia.

Dopiero po tych słowach odważyła się nań spojrzeć. Widziała, że zbladł, że z pięknych jego oczu wyziera rozpacz. Litość i miłość przenikały jej serce z taką mocą, iż byłaby zapewne odwołała wszystkie swe słowa, które wypowiedziała, gdy Attilio odezwał się:

— Dobranoc, *madonna!*

I począł iść w stronę drzwi.

— Czy gniewasz się na mnie, Attilio?

Zatrzymał się.

— Nie! Na Boga, Gianni! Pozwól mi odejść. Zaprawdę, zbyt długo tu bawiłem. Mówiłem jak szaleniec, nieświadom, że to, co ci proponowałem, jest może dla ciebie bez wartości. Więc idę zawstydzony i tylko moją jest winą, jeśli ten uroczysty dzień, który tak radośnie się

zaczął, kończy się tak nędznie. Żegnaj, Gianno! Sztandar przez ciebie wyhaftowany, który dziś rano uważałem za najdroższy klejnot, umieszczę w kościele. Nie chcę, by widok jego przypominał mi stale rękę, która jest tak zimna i która nie chce być moją.

Złożył ukłon i poszedł do progu, gdy nagle usłyszał swe imię. Serce Gianny wreszcie przemówiło.

— Attilio — rzekła oblewając się gorącym rumieńcem — nie mogę zgodzić się, byś tak odszedł. To, co ci powiedziałam, jest moją ostateczną decyzją. Nie zmienię jej. Czynię to dla twego dobra, które jest mi droższe niż własne. Nie powiedziałam ci jednak wszystkiego. A więc przyjm do wiadomości, że odkąd przed dwunastu laty umarł mój narzeczony, nie miałam nigdy życzenia należeć do jakiegokolwiek mężczyzny, a jeśli skarb mej czci kobiecej pozostał nietknięty i czysty, to stało się to zaprawdę bez walki. Chociaż jestem biedna, nie jestem skromna. Cenię się wcale wyso-

ko. Wiem, że mam wolną i silną duszę, która niełatwo dałaby się ugiąć przez mężczyznę, co przecież w małżeństwie zwykle się staje. Choć wielu się o mnie starało, nie spotkałam nigdy człowieka, któremu zapragnęłabym służyć, nie uważając tej służby za niewolę i poniżenie. Dopiero dziś, gdy widziałam cię, wjeżdżającego do miasta jako jego wybawca z taką skromnością — dziś dopiero powiedziałam sobie: dlaczego nie jestem już młoda, by zasłużyć na miłość tego młodzieńca? A gdy ujrzałam płomienną bliznę na twojej szyi, pomyślałam: pieszo, bo so szłabym do grobu świętego, gdybym mogła zaznać tego szczęścia, by raz jedyny przycisnąć me usta do tej blizny. A gdy wracałam do domu, podniosłam z ziemi kwiat, ten oto kwiat, który zdeptało kopyto twego konia. Myślałam, że każę go sobie złożyć pod poduszkę, gdy mnie wyniosą na wieczny sen. A teraz, gdy ci to wszystko powiedziałam, Attilio, powtórz, jeśli ci serce pozwoli, te brzydkie słowa, że cofnęłam przed tobą swą zimną rękę.

Stał przed nią jak skazaniec, któremu na miejscu kaźni ogłoszono wyrok ułaskawiający.

Ona zaś wyciągnęła ku niemu swe ręce, przycisnęła jego głowę ku swej piersi, pochyliła się ku jego szyi i przycisnęła swe wargi do blizny. Potem rzekła:

— Wszystko, co czynię, mój przyjacielu, czynię w pełni świadomości. Nigdy nie będę tego żałowała, chociaż wiem, iż ludzie potępiłyby moje zachowanie, gdyby się kiedyś o nim dowiedzieli. Daruję ci jedyny klejnot, który posiadam, którego strzegłam póki życia jak oka w głowie. Oto dowiedz się, że tu, na tym progu, na którym teraz jesteś, stał twój przyszły szwagier, pan Lorenzaccio, i błagał mnie, bym doń należała, obiecywał, że zawiezie mnie jako swą żonę do Vicenzy. To, czego odmówiłam *wrogowi* mego miasta — a bronić się musiałam przed nim tym sztyletem — to daruję tobie, *wybawicielowi* mego miasta. Nie żądam innej nagrody jak przyrzeczenia, że o mnie zapomnisz, gdy pójdiesz do ołtarza, by innej kobiecie poprzysiąc wierność. I że nie będziesz się

wcale o to troszczył, co ze mną się stanie. Moim losem bowiem jest rezygnacja. Zaś szczęściem moim jest, iż mogę z własnej woli obdarować swą czią najlepszego człowieka, którego oczy moje widziały, iż mogę, zanim zima pokryje bielą jasne moje włosy, przeżyć raz jeszcze późną wiosnę, tak piękną, o jakiej nigdy marzyć nie mogłam. Te oczy i te usta są twoje, Attilio, i to nietknięte ciało jest twoje, i twoim jest to serce, które, gdy opuścisz mnie, niczego więcej na tym świecie pożądać nie będzie, jeno jak serce wdowy czerpać będzie ze skarbów minionego szczęścia, aż razu pewnego przestanie bić...

Po tych słowach zaprowadziła go do krzesła, stojącego obok okna, uklękła przed nim, on zaś ujął w ręce jej głowę i nie przestawał całować jej ust, policzków, czoła. Księżyc dawno już zaszedł, a oni wciąż wynajdywali tysięczne pieszczoty. Gdy jednak zapiał pierwszy kur, Gianna wyrwała się z jego uścisków i nalegała, by poszedł. Umówili się, że co noc będzie przychodził, umówili znaki, po których ona po-

zna, że on stoi pod bramą domu. Pożegnał się, upojony szczęściem; nie zszedł po schodach, choć ulice były jeszcze puste, jeno, oparłszy się o drzewo figowe, zeskoczył przez okno do fosy między domem a murem miejskim, a zerwawszy kwiaty, rosnące na skraju fosy, związał je w bukiet i rzucił w górę stojącej w oknie Giovannie, gorącymi słowy zapewniając o swych uczuciach. Wreszcie, gdy się zupełnie rozwidniło, musiał odejść. W domu rodziców nikt nie zauważył jego nieobecności, więc, zakradłszy się do swej sypialni, rzucił się na łoże.

Również i następnych nocy Attilio i Gianna potrafili swe schadzki tak mądrze zakonspirować, iż nikt w mieście nie przeczuwał nawet, iż ci dwoje spędzają noce ze sobą, z wyjątkiem mamki Cataliny, która jednak była niema jak drzewo figowe, zaglądające przez okno... Bowiem Catalina żyła jeszcze tylko szczęściem Gianny, a najostrejsze tortury nie zdołałyby jej skłonić, by wyjawiała nazwisko kochanka swej wychowawicy. Jedna rzecz dręczyła ją tylko niepomierne. Oto niezłomne postanowienie Gian-

ny, że wszystko się skończy, w chwili gdy Attilio zamieni się pierścionkami ze swą narzeczoną, Emilią Scarpia.

— Jak to sobie właściwie wyobrażasz? — gderiała. — Czy sądzisz, że spokojnie zdołasz znieść ten cios? Serce twe pęknie jak jabłko przekrojone na pół.

— Catalino — odpowiadała stale Gianna — masz może rację. Ale lepiej, że ja pójdę na marne, niż ten, którego miłuję, i miasto nasze drogie, będące macierzą moją i jego.

— Mówisz głupstwa! Jeśli cię naprawdę tak kocha, jak mówi i jak ty w to wierzysz, nie przeżyje i on tego. Więc twój upór pociągnie za sobą dwie ofiary. Zaś miasto, które ma takiego obrońcę jak Attilio, może kpić sobie z dąsów trzech miast, a cóż dopiero Vicenzy.

Takie zdania wypowiadała stara mamka, a gło- siła je coraz częściej, im bardziej zbliżał się termin, w którym Attilio miał raz na zawsze rozstać się ze swą kochanką. Spodziewał się, że przecież złamie jej upór, był zdecydowany ponieść wszelkie następstwa. Jednak Gianna, ile-

kroć nalegał, błagał, by przecież swe postanowienie zmieniła i zgodziła się na małżeństwo, mówiła o swej minionej młodości, o niestałości mężczyzn, zaś starała się chwile schadzek tak mu osładzać i uprzyjemniać, że zapominał w nich o grozie niedalekiej przyszłości.

Tymczasem obie rodziny, Buonfigli i Scarpia, czyniły gorliwe przygotowania do wesela. W dziewięć tygodni po uroczystym wjeździe Attilia do Treviso odbył się niemniej świetny wjazd Emilii Scarpia w otoczeniu szesnastu druhen, towarzyszących karocy narzeczonej na białych stępakach³⁹ i w przepysznych strojach. Dwie, tylko osoby w tym świetnym orszaku, otaczającym młodą i piękną pannę, czuły ból i żal. Narzeczonej i pan Lorenzaccio, przyszły jego szwagier, zgrzytający zębami na myśl, że obok swego młodszego rywala staje się drugorzędną figurą. I trzecie jeszcze serce zamknięte było dla radości dnia, serce Gianny; wiedziała bowiem, że najbliższa noc jest ostatnią nocą jej szczęścia. Nie postarała się, jak podczas pierw-

³⁹*stępak* — koń używany w zaprzęgu; koń idący stępą. [przypis edytorski]

szej uroczystości, o miejsce na trybunie, lecz została w domu, gdy Attilio u boku swej narzeczonej przejeżdżał ulicami miasta i znowu deszcz kwiatów padał na jego głowę. Również i po południu, gdy lud zdążał na łąkę podmiejską, na której miał się odbyć turniej, siedziała w domu, pogrążona w głębokich myślach, a rzęsiste łzy spływały po jej policzkach.

— O biedne moje serce! — wzdychała. — Oto czas nadszedł, w którym masz okazać, iż jesteś dość silne, aby znieść utratę szczęścia, a oto jesteś takie słabe, iż stapiasz się w nieustannych łzach. Podjęło się serce moje czegoś, czego nie może wykonać! Nie wiedziało wówczas, że miłość jest jak wino, którego tym bardziej się łaknie, im więcej się go pije. I oto puchar mego szczęścia napelnia się trucizną, która powoli serce moje zatruje, a żaden lekarz na świecie ani wszyscy święci nie znają ratunku!

Wtem weszła do pokoju Catalina i poczęła ją nakłaniać, by się ubrała i wyszła. Jeśli bowiem, mówiła, ma się z nim na wieki rozstać, niechby go raz jeszcze ujrzała w pełni krasy ry-

cerskiej, w chwili gdy w rycerskim boju okaże swe piękno i siłę i zatriumfuje nad wszystkimi współzawodnikami. W skrytości bowiem poczciwa mamka spodziewała się wciąż jeszcze, że stanie się jakiś cud, a może w ostatniej chwili Gianna zmieni swą decyzję. Więc poczęła ubierać swą wychowankę, która była zupełnie bierna i pozwalała ze sobą robić, co się staruszce podobało. Po czym zaprowadziła ją na łąkę, na której było już mnóstwo ludzi. Właśnie rozlegały się na obszernym polu dźwięki trąb, zwiastujące początek zabawy. Stojąc w tłumie, Gianna widziała na trybunie między ojcem a stryjem Attilia młodą narzeczoną, słyszała przeróżne zdania o niej wypowiedziane. Nagle zbladła jak płótno.

Bo oto wjeżdżał w szranki⁴⁰ Attilio w rycerskiej zbroi. Tylko w miejsce żelaznej obręczy dokoła szyi, którą Francuzi zwą *barbière*⁴¹, miał lekki skórzany szal, przytwierdzony do hełmu.

⁴⁰*szranki* — ogrodzony plac, na którym odbywały się średniowieczne turnieje. [przypis edytorski]

⁴¹*barbière* (fr.) — rodzaj obręczy, dosłownie: uchwyt miski do golenia. [przypis edytorski]

Przyłbica nie była spuszczone, toteż wszyscy widzieli bladą jego twarz i smutek na niej; dziwowano się temu, boć przecie był bezsprzecznie mistrzem kunsztu rycerskiego, a ponadto szczęśliwym narzeczonym.

Podjechał do trybuny, na której siedziała Emilia, i pochylił przed nią głowę. Wtedy ona przypięła mu do hełmu szarfę na znak, że jest jej rycerzem. Wówczas zabrzmiały trąby, a z drugiej strony nadjechał pan Lorenzaccio ze spuszczoną przyłbicą. Jednak wszyscy poznali go po zbroi i herbowych znakach i życzyli mu, by jak najprędzej, zepchnięty z konia silnym ramieniem szwagra, uznać musiał przewagę chluby Treviso. Lecz inaczej los zrządził. Bowiem zaledwo heroldowie⁴² dali znak i trębacze zagrali fanfarę⁴³, obaj jeźdźcy najechali na siebie i zmierzyli się lancami. Słychać było odgłos stalowych ostrzy, uderzających o tarcze i pancerze. Nagle zapanowała cisza. Z przera-

⁴²*herold* — średniowieczny urzędnik, ogłaszający w imieniu władcy ważne zarządzenia lub wydarzenia. [przypis edytorski]

⁴³*fanfara* — tu: krótka melodia, grana jako sygnał rozpoczęcia uroczystości. [przypis edytorski]

żeniem ujrzano, że Attilio, jeszcze w strzemionach, pochyła się na siodle w tył, zaś z szyi jego, osłoniętej tylko cienką powłoką skórzaną, tryska strumień krwi. Lorenzaccio odsłonił przyłbicę, jakby chciał dokładniej przypatrzeć się, czy dzieło zemsty dokonane. Po czym ostrogami popędził konia i, nie kłaniając się nikomu, wyjechał poza szranki.

Tymczasem podbiegli giermkowie Attilia, zdjęli go z siodła i ułożyli na ziemi. W tłumie rozległy się głosy bólu i rozpacz; lud cisnął się poprzez szranki na pole turnieju; siedzący na trybunie opuścili pospiesznie swe miejsca; heroldowie z wielkim trudem zdołali odpędzić napierające masy od umierającego i stworzyć tyle wolnej przestrzeni, by rodzice, krewni i narzeczona mogli doń się zbliżyć.

Attilio leżał cicho, z zamkniętymi oczyma. Gdy jedni zawodzili, inni złorzeczyli Lorenzaccioni, inni znowu wołali, by sprowadzić lekarza i księdza — Attilio leżał nieruchomo, z ust jego bladych nie popłynęło słowo skargi, iż tak rychło i niespodzianie przyjdzie mu pożegnać

się ze światem. A może wydało mu się to wyzwoleniem od znienawidzonych ślubów, które miał nazajutrz złożyć...

Nagle w tłumie rozległy się okrzyki zadziwienia. Bo oto jasna Giovanna, blada jak upiór, lecz z godnością, jakby właśnie ukoronowana została cierniową koroną cierpienia i wywyższona ponad wszystkie kobiety, przedostała się poprzez zbite masy ludu i przystąpiła do Attilia.

— Odejdź stąd — rzekła, pokazując palcem narzeczoną — ten umierający należy do mnie. Jak w życiu ciałem i duszą byłam jego oblubienicą, tak i teraz, gdy umiera, chcę być przy nim, a żadna obca kobieta nie ma prawa do ostatnich jego tchnień!

Uklękła, podniosła głowę Attilia i złożyła ją na swym łonie. Krew posączyła się na jej suknię.

— Attilio — szepnęła — czy poznajesz mnie?
Otworzył oczy i westchnął:

— O Gianni moja, umieram... Los nie życzył sobie, bym innej ślubował wierność, która

tobie jedynie się należy. Umieram, żono moja. Ucałuj mnie po raz ostatni... Niech w twych ramionach wydam ostatnie tchnienie...

Pochyliła się ku jego ustom, a gdy dotknęła warg, opadła głowa jego na jej łono. Gianna padła zemdlona obok zwłok.

Wokół litość owładnęła wszystkimi z taką mocą, iż nikt, nawet Scarpio wie, nie śmieli przeszkodzić pożegnaniu pary kochanków.

Złożono zwłoki na nosze i zanesiono doczesne szczątki bohatera do domu Gianny.

Tej samej nocy Emilia wraz z matką odjechały do Vicenzy; pan Tullio Scarpia pozostał w domu pana Buonfigliego, by wziąć udział w pogrzebie Attilia; biedny starzec cierpiał podwójnie: z powodu nieszczęścia swej córki i haniebnego postępu swego syna.

Gdy trzeciego dnia składano do grobu Attilia w kaplicy Madonny degli Angeli⁴⁴, widziano za trumną przed wszystkimi krewnymi wysoką postać Giovanny, w welonie wdowim

⁴⁴*kaplica Madonny degli Angeli* — prawdopodobnie chodzi o kościół Maria Regina Degli Angeli Custodi w prowincji Treviso. [przypis edytorski]

i czarnej sukni. Gdy przerzuciła na plecy welon żałobny, by ucałować czoło zmarłego, lud ujrzał dziwo, które w trzech dniach zaszło. Oto złote jej włosy w ciągu tych kilku dni stały się srebrne; twarz jej zżółkła i zmarszczyła się jak twarz staruszki.

Sądzono, że nie przeżyje swego oblubieńca. A jednak żyła jeszcze przez trzy lata. Nie zdjęła przez cały ten czas żałobnego stroju; nigdzie się nie pokazywała. Pilnie pracowała w domu. Ślubowała bowiem wyhaftować dla kaplicy Madonny degli Angeli wielką chorągiew; był na niej wyrysowany Archanioł Michał⁴⁵ w białej zbroi, zabijający smoka. Mówiono, że pancerz Archanioła wyhaftowała z własnych włosów. Chorągiew tę ustawiono w kaplicy obok grobowca Attilia i obok owego sztandaru, który wyswobodziciel miasta otrzymał w dniu swego wjazdu triumfalnego.

⁴⁵*Archanioł Michał* (rel.) — jeden z archaniołów w judaizmie, chrześcijaństwie i islamie, święty Kościoła katolickiego i prawosławnego. [przypis edytorski]

Wkrótce potem złożono również i hafciarkę w grobie, zgodnie z ostatnim życzeniem, obok kochanka.

Przez długie lata pielgrzymowali ludzie do kaplicy, podziwiali misterne hafty obu chorągwi i opowiadali sobie o historii Gianny la Biondy, która dla swego kochanka wszystko poświęciła, nawet swą cześć kobiecą. A przecież, gdyby była milczała, cześć jej wobec świata byłaby nieskalana...

Eminus zamilkł, złożył manuskrypt do teki.

W salonie zapanowała cisza; słyhać było tylko poszum wiatru i padające krople deszczu.

Wreszcie odezwał się młody doktor:

— Historia ta ma złoty ton szkoły weneckiej. Tych barw malarze współcześni nie umieją wcale używać. Choć zdaje mi się, że kopista niejedno w starej kronice domalował.

— Kopista! — zawołał profesor. — Widzę, że nie znasz Eminusa. Zazartował sobie z nas. Postawił obraz, malowany pełnymi bar-

wami, obok naszych wyblakłych, nikłych kolorów. Założę, się, że kronika z San Nicolò jest o wiele młodsza niż osławiony *Osjan* Macphersona⁴⁶!

Eminus nie zwracał wcale uwagi na te słowa.

— Co sądzi pani o moralności tej historii?
— zapytał panią Eugenię.

Namyślała się przez krótką chwilę i odparła:

— Nie wiem, czy takie dziwne zdarzenie można uważać za wzór godny naśladowania. A zresztą: każdy czas ma swoje obyczaje i każdy lud ma swoiste cechy charakteru. Wyznaję, że namiętna miłość, niespodziewająca się wierności, do mnie nie przemawia. Dopiero tragiczne zakończenie pańskiej opowieści pogodziło mnie z niesamowitym jej początkiem. A jednak: gdyby ta jasna Giovanna była moją siostrą,

⁴⁶Macpherson, James (1736–1796) — poeta szkocki, wydał w r. 1765 *Pieśni Osjana*, podając je jako swój przekład na angielski z języka gaelickiego (celtyckiego). W rzeczywistości były to jego własne utwory. [przypis redakcyjny]

nie zastanawiałabym się ani przez chwilę, lecz szłabym z nią ręka w rękę za trumną Attilia.

— Lepszego świadectwa moralności nie mogła pani jej wystawić. Toteż proszę pozwolić, że ucałuję rączkę pani.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/heyse-hafciarka-z-treviso/>

Tekst opracowany na podstawie: Paul Heyse, Wesele na Capri. Nowele włoskie, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1959.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec-Gryz, Elżbieta Sekuła, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: Włoszka z Procidy koło Neapolu, Tytus Maleszewski (1827-1898), domena publiczna

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056. Szczegóły na stronie Fundacji.